#  ROZMAITOŚCI.

**Nro. 6. dnia 9. Lutego 1825.**

---

### O UROCZYSTOŚCI PRZY ZAPROWADZENIU JUBILEUSZU W RZYMIE ODBYTÉY W ROKU ZESZŁYM, OPISANÉY W *DIARIO DI RONCA.*

*(z Mon. warsz.)*

Nietylko przez troskliwe rozporządzenia i mądre uchwały, wydane dla nayukochańszych poddanych swoich, zamierza Oyciec S. ciągłe poprawy doczesnego Rządu w wydziale Sprawiedliwości i Trybunałów, lecz oraz przez wzorowe przepisy i napomnienia oycowskie, dąży do powiększenia duchownego dobra prawowiernych katolickiego świata. W tym celu zarządziwszy z apostolską gorliwością przywrócenie do świetnego stanu prawie wszystkich świątyń w téy stolicy, i osiągnąwszy poprawę obyczaiów przez Missyie święte i publiczne, chciał ieszcze przygotować niewyczerpany skarb świętych Odpustów, otwiéraiąc XIXty rok Swięty, rok odpuszczenia i powszechnego Jubileuszu, którego uroczystość wkrótkości opiszemy.

We Czwartek dnia 23go Grudnia wieczorem, dniem przed Wigiliią Narodzenia Chrystusa Pana, X. Perugini, Biskup Porfiryyski i zakrystyian pałacu apostolskiego, z wyraźnego polecenia Jego Świątobliwości przystąpił uroczyście do pobłogosławienia wody, w kaplicy Syxtyńskiéy.

Około godziny 20téy w Wigiliią Narodzenia Pańskiego, zebrali się w Pałacu Watykańskim Kardynałowie, Patryiarchowie, Arcybiskupi, Biskupi, assystenci i nieassystenci, oraz Penitencyaryusze Kościoła S. Piotra i oczekiwali w ubiorze kościelnym na Oyca S. w pokoiu aparatów kościelnych. Oyciec S. za przybyciem swoiém przywdział humerał, albę, pas, stułę, białą kapę, *formale* *) i infułę; stamtąd poprzedzony od powyższych Prałatów udał się w processyi do kaplicy syxtyńskiéy, gdzie padł na kolana i oddał cześć swoię wystawionemu Nayświętszemu SAKRAMENTOWI; powstawszy, sypał kadzidło w trybularz.

Tymczasem rozdano rytuał maiących się odbydź świętych obrzędów i świéce, Kardynałom, wzwyż wspomnionym Prałatom, Xiędzu Bernettemu Gubernatorowi Rzymu, Senatorowi i Xięciu assystentowi Don Paluzzo Altieri, Przeorom Senatu i ludu rzymskiego, Xięciu Ruspoli W. Mistrzowi szpitala apostolskiego. Protonaryuszom apostolskim i Oycom Jenerałom zakonów. Oyciec Sw. przyiąwszy od Kardynała Cacciapiatti iako piérwszego Dyjakona assystenta, pozłacaną świécę woskową, zaintonował hymn *Veni Creator Spiritus* śpiéwany daléy przez chóry kaplicy papiezkiey; zaledwie kończył piérwszy wiérsz oyciec S. gdy wstąpił na krzesło i siedząc na niém wsypał kadzidło do trybularza processyynego; w tyarze, ze świécą w ręku pod baldachimem, którego laski nieśli Referendarze apostolscy przybrani w rokiety i mantoletty, niesiony w krześle przez schody królewskie, udał się z całém Duchowieństwem ku patryiarchalnéy Bazylice.

*) Krzyż wysadzany klcynotami, noszony na piersiach tylko przez samego Oyca S. (Prz. Red. Mon.)

)(

Rozpoczynali processyią młodzi uczniowie szpitala apostolskiego S. Michała, potém sieroty z Kollegiium Panny Maryi *in Aquiro*, za niemi duchowieństwo świeckie i zakonne, kapituły, dworzanie, koniuszowie, Prokuratorowie Jeneralni zakonów, pokoiowi nadliczbowi, wszyscy Prałaci tayney kancelaryi apostolskiéy; daléy szli śpiéwacy kaplicy papiézkiéy, Referendarze i klerycy kancelaryi, Xiądz Anfossi Mistrz pałacu apostolskiego z audytorami; następował za niemi kapelan przyboczny niosący kosztowną tyarę, X. Dziekan Dyrektor kancelaryi papiézkiéy z kadzielnikiem, Akolici apostolscy z siedmiu świecznikami około Krzyża S. który wznosił X. Ruspoli, iako naymłodszy z audytorów Roty ubrany w dalmatykę; daléy Oycowie Penitencyaryusze, Opaci, Biskupi assystenci i nieassystenci, a na końcu Kardynałowie, wszyscy w białych infułach i z świécami w ręku. Tu był niesiony Oyciec S. na pomienionem krześle otoczony gwardyią szwaycarską, za którą szedł X. Isuard Dziekan S. Roty z zasłoną na pokrycie mitry, Protonotaryusze apostolscy, Jenerałowie Zakonów, a w końcu w wielkim stroiu slachecka gwardyia przyboczna.

Cała processyia szła w powyższym porządku od schodów Konstantyna aż do portyku Kościoła S. Piotra, a wyszedłszy bramą gdzie ma stanowisko gwardyia szwaycarska, udała się koło obelisku wzniesionego na pomienionym placu do wielkiego portyku Bazyliki Watykańskiéy. Oyciec S. przechodząc pomiędzy duchowieństwem zakonném i świeckiém uszykowaném po obudwóch stronach wspomnionego placu, pomiędzy różnemi korpusami milicyi w paradzie stoiącéy, wstąpił do przysionka rzeczonego kościoła patryiarchalnego, w którym zaięła była mieysce Kapituła. Spuszczono Oyca S. z krzesła obok tronu, na który wstąpił Papiéż przy assystencyi Kardynałów - Dyjakonów Cacciapiatti i Vidoni. Wtenczas usiedli na swoich ławkach okrytych kobiercami i inni Kardynałowie przytomni obrzędowi świętemu, mianowicie: Riario-Sforza, Frosini, Zurla, Odescalchi, Dandini, Turiozzi, Pedicini, Serlupi, Pallotta, Falzacappa, Bertazzoli, Doria-Pamphili, Haeffelin, de Gregorio, Bardaxy de Azara, Fesch i Galetti. Zaięli także mieysca swoie różnego stopnia Prałaci, daléy wspomniony Senator obok tronu papiézkiego iako assystuiący mu Xiążę; u stóp Przeorowie Senatu i ludu rzymskiego; a w końcu naprzeciw Oyca S. Xiążę Ruspoli Mistrz szpitala apostolskiego.

Oyciec S. zstąpiwszy z tronu w assystencyi Kardynałów - Dyjakonów, przybliżył się do drzwi świętych (obok których stali ze świécami Oycowie Penitencyaryusze), a przyiąwszy śrébrny młotek z rąk Kardynała Castiglioni WW. Penitencyaryusza, uderzył nim trzykrotnie w mur drzwi wspomnionych; za piérwszém uderzeniem zaintonował wiérsz: *Aperite mihi portas justitiae*, śpiéwacy papiézcy odpowiedzieli *Ingressus in eas confitebor Domino;* za drugiém cokolwiek mocnieyszém, *Introibo in domum tuam Domine*, odpowiedzieli śpiéwacy *Adorabo ad templum sanctum tuum in timore tuo*; za trzeciém uderzeniem jeszcze mocnieyszém zaintonował Papiéż *Aperite portas quoniam nobiscum Deus*, a śpiéwacy dodali *qui fecit virtutem in Israel*. — Oddawszy młotek Kardynałowi - Penitencyaryuszowi powrócił Oyciec S. na tron. Za danym przez dzwonienie znakiem, upadł na wóz przygotowany wewnątrz kościoła cały mur drzwi świętych. Tu Papiéż złożywszy infułę i wzniosłszy się na tronie, zaintonował *Domine exaudi orationem meam*, odpowiedzieli śpiéwacy *et clamor meus ad te veniat. Dominus vobiscum. Et cum Spiritu tuo.* Głośno potém odmówił Oyciec S. modlitwę: *Actiones nostras* i t. d. usiadł po iéy skończeniu, a Dyjakon włożył mu infułę na głowę. Tymczasem śpiewali kapłani i chóry kapeli papiézkiéy cały psalm *Jubilate Deo*, podczas gdy rzemieślnicy uprzątali gruz po-

zostały, a Oycowie Penitencyaryusze gąbkami skropionemi wodą święconą, myli próg i odrzwia, które potém płótnem otarli. W końcu śpiéwał Oyciec S. następuiące wiérsze: *Haec est Porta Domini. Justi intrabunt in eam. Domine exaudi orationem meam. Et clamor meus ad te veniat. Dominus vobiscum. Et cum spiritu tuo. Oremus. Deus qui per Moysen* i t. d. Udał się potém Papiéż przed drzwi święte; a złożywszy infułę na węzgłowiu z czerwonego aksamitu, wziął w prawą rękę krzyż, który mu podał Kar. Cacciapiatti a w lewą świécę goreiącą z rąk Kard. Vidoniego.

Wtenczas zaintonował Oyciec Sw. hymn *Te Deum laudamus*, i natychmiast w daleki odgłos wszystkich dwonów stolicy, które iuż od dwóch godzin słyszéć się dały, na znak trąbami dany w portyku, wmięszał się huk wystrzałów ręczney broni gwardyi szwaycarskiéy, i artyleryi zamku Swięt. Anioła. W téyże samey chwili Papiéż naypiérwszy i sam ieden wszedł do świątyni, za nim dopiéro wszyscy Kardynałowie parami według starszeństwa, potém Patryiarchowie, Arcybiskupi, Prałaci i Penitencyaryusze, wszyscy ze świécami w ręku; daléy Xiążęta i dostoyne osoby przytomne téy uroczystości — wszyscy, wchodząc całowali drzwi święte. Oyciec S. złożył krzyż i świécę i zasiadł na krześle wspaniale ubraném stoiącém na stopniu ołtarza kaplicy, na czele ławek S. Kollegium; tam X. Zucche Mistrz ceremoniy wprowadził przed Jego Scią. Kawalerów SS. Piotra i Pawła, którym Papiéż powierzył straż drzwi świętych w cztérech Bazylikach, i przypuścił ich do ucałowania nóg swoich. Do kościoła weszły iuż były wszystkie zakony składaiące processyią, wtenczas Oyciec S. wstąpił na nowo ze świécą w ręku na krzesło, w którém go niesiono, i poprzedzony krzyżem otoczonym siedmiu lichtarzami zwrócił się ku kaplicy Gregoriańskiéy, w któréy był wystawiony Przenayświętszy Sakrament; spuszczono go z krzesła, padł na kolana na klęczniku i zaintonował wiérsz: *Te ergo quaesumus* i t. d. — Gdy Papiéż znowu wstąpił na krzesło, processyia szła wyżéy opisanym sposobem aż do ołtarza *Confessyi*, gdzie pogaszono świéce, a Kollegiium S. złożyło hołd swóy siedzącemu na tronie Papiéżowi; Oyciec Sw. zaintonował uroczyste Nieszpory, i otworzono wszystkie drzwi Bazyliki, które od rana dotychczas były zamknięte. Nieszpory zakończyły się potróynem błogosławieństwem udzieloném przez Oyca S. wszystkim assystuiącym i ludowi, który napełniał obszérną świątynią.

Niezliczone zebrały się tam tłumy ludu różnych narodów i wielka liczba osób znakomitych. Ażeby wszyscy ile możności uczestnikami być mogli tego wspaniałego obrzędu, urządzony był amfiteatr w bliskości drzwi wielkich wewnątrz portyku wspaniale ozdobionego adamaszkami, aksamitami i kobiercami według kartonów sławnego Rafaela. Na różnych wystawach przyzwoicie ozdobionych, były także obrządkowi temu przytomne następuiące osoby: J. K. M. Maryia Teressa wdowa po zmarłym Królu Sardynii z Xiężniczką Maryianną Karoliną i Maryią Krystyną; Infant Karol Ludwik Xżę Lukki z małżonką swoią Maryią Teressą i siostrą Ludwiką Karoliną; prócz tego ciało dyplomatyczne i różni znakomici cudzoziemcy. — Prawdziwe podziwienie wzbudzały tak wspaniałość i godność, z którą obrzęd otworzenia drzwi świętych przez Oyca S. był wykonany, iako i przykładne zachowanie się i pobożność przytomnych osób.

---

## WIECZNY ODPOCZYNEK.

---

Daléy, daléy czas uchodzi,
Już zgasł księżyc, północ biie —
Prożno cię nadzieia zwodzi,
Tobie kochanka nie żyie:

Idźmy, idźmy w obce strony,
Tam się z bólem ból połącsy,
W obięciu posępnéy żony
Moc cierpienia się zakończy.

Byway adrowe dziewcze drogie,
Śmierć mię czeka, śpieszyć muszę,
Śmierć rachuie chwile błogie,
By zakończyć me katusze.

Słuchay, iak iéy smętne tony
Cichy spokóy w duszę leią,
Tak nieznane świata strony
Wdziękiem zachwycić umieią.

„Tam daleko, tam nieznanie,
Gdzie drzewo czarno zakwita,
Tam cię czeka twe kochanie,
Tam rospacz miie przywita.“

„Między dzikiemi borami
Z czarnych kwiatów wieniec złoży,
A skropiwszy żalu łzami
Na twą smutną głowę włoży.“

„Czarny kolor nie zwiędnieie,
Z każdą chwilą świeższym będzie,
Póty ón się nie rozśmieie,
Aż twe dziewcze nie przybędzie.“

„Wtedy kwiaty woń wydadzą,
Czarność roskoss zarumieni,
Mściwe losy iuż nie zdradzą,
W wieczne szczęście ból się zmieni.“

Byway zdrowe dziewcze drogie,
Śmierć mię czeka, śpieszyć muszę,
Śmierć rachuie chwile błogie,
By zakończyć me katusze.

---

## LADOWID I MILIADA.

(*Dokończenie.*)

Tymczasem rodzice i siostry Ladowida byli niespokoyni gdzie się tak długo bawi. Podług dawnego zwyczaiu mieszkańcy dolin po powrocie do świątyni zgromadzili się na wspólne biesiady. Lemiona wraz z córkami nagotowała smacznych potraw, iuż naczynia były ponapełniane miodem, sól i chleb stały na środku stołu, czekano tylko na Ladowida, a ón nie przybywał. Sędziwy oyciec iego nie mogąc przez wiek podeszły być przytomnym podczas ofiary w świątyni, pytał się surowo, dla czego syn nie powraca? »Odkądże« mówił »zwyczaiem iest, ażeby dzieci nie przybywały na uczty święteczne? Niewiasto!«rzekł potém obracaiąc się do małżonki »czemuż syn twóy nie siedzi tu obok oyca?« Lemiona dawno iuż niespokoyność swoię kryiąca małżonkowi, stara się usprawiedliwić syna. Powiada, że uważała go podczas ofiary w świątyni, iak o wchód iéy oparty poglądał na dziewice leśnych Słowian, ale gdzieś zniknął z nadeyściem burzy. »Może« rzekły z nieśmiałością młodzieńca siostry »może ściga niedźwiedzia.« — »Miałżeby się zapędzić w lasy dzikich Słowian? Nikt z nas nie goni źwiérza aż do owych mieysc zgrozy, zwykle na początku lasu szukamy zdobyczy. Ladowid nie poszedł na łowy, wszakże broń iego wisi na ścianie. Zapomina dzisiay o oycu i o powinności swoiéy, dotąd oprócz wzbraniania się poięcia żony, nigdy nas nie martwił, a teraz okazuie się nawet niekochaiącym synem.« Kobiéty wyliczaiąc troskliwie niebezpieczeństwa, na iakie mógł być wystawiony, zyskały od oyca pozwolenie szukania go w pobliskich chatach. Trudy ich były daremne, nikt nie widział młodzieńca po ofiarze, ani powracaiącym. Wszyscy dzielili smutek iego krewnych, albowiem Ladowid był powszechnie lubiony i wiedziano, że nie zaniedbał umyślnie obowiązków syna. Nazaiutrz zrana pobiegli młodzi towarzysze iego do kapłana świątyni i pytali się o Ladowida, ale i ten nie umiał im żadnéy dać odpowiedzi. Słońce zapadło powtórnie, a ón ieszcze nie przybywał, cała rodzina była w nadzwyczaynéy trwodze.

Ladowid tymczasem okryty cieniami nocy zbliżał się z towarzyszką swoią do chat pokolenia. Nagle postrzega płomień zmierzaiący ku niemu, zoczyła go i Miliada, a sądząc, że to zły duch nocy, chce uciekać. »Nie bóy się« rzekł Ladowid »iesteśmy pod opieką Ladona, nic nam się złego stać nie może. Jestto zapewne palącesię łuczywo, którém ieden z naszych oświeca sobie drogę.« Byłato

Lemiona, miotana trwogą o syna, którego szukała wszędzie. Słabo tylko światłem rozpędzaiąc pomrokę nocy, z płaczem wymawiała imię Ladowida, to znowu nadsłuchiwała, czy go gdzie nié ma. Ladowid poznaie głos iéy. »Matko, ia tu iestem! Nigdy nie przyszło mi na myśl opuszczać ciebie« zawołał radośnym głosem, a zbliżywszy się z towarzyszką ku matce, rzekł powtórnie: »Witam cię matko!« — »O stokrotne składam Perunowi dzięki« zawołała matka »że cię ocalił od napaści drapieżnych źwiérząt i od zdrady złych duchów!« To mówiąc rzuca się w iego obięcie. »Matko!« rzekł młodzian »w imię gościnności boga przyym tę młodą dziewicę! Podobała mi się, wezmę ią za małżonkę. Ubierz ią, wykąp, a gdy wypocznie cokolwiek, utrel iéy włosy i przedstaw moiemu oycu. Ah matko! boię się surowości tego czcigodnego starca!« Lemiona zanadto była uradowana powrotem syna, ażeby inne myśli mogła sobie przypuszczać do głowy. Pociesza go względem gniewu surowego małżonka. Młodzian wlepia wzrok swóy to w matkę, to w kochankę i obiedwie same zostawia.

Dobra matka zaledwo śmie podnieść oczy na Miliadę. Zbyt szczęśliwa przybyciem syna, wyborowi iego przyganiać nie chce, śpieszy się i owszém, by wolą iego wypełnić. Zarumieniona nagością dziewicy, gasł światło nie chcąc się na nię patrzyć i tak pośród ciemnic prowadzi ią do chaty. Młoda, dzika Słowianka słucha piérwszy raz obcéy woli. Ciekawość i podziwienie uwięziwszy iéy umysł, czynią ią posłuszną.

Z uszanowaniem siedząc na progu chaty z niecierpliwością czekał Ladowid na przebudzenie się oyca. Z biciem serca przystąpił nareście do iego łoża, opowiedział mu zdarzenia dni poprzedniczych i zwierza mu się, iż córkę Słowian leśnych chce poiąć za małżonkę. Zamilkł na surowy wzrok starca. Milcząc z niespokoynością prosi nareście w imię Peruna i Ladona o przebaczenie i błogosławieństwo oyca. Ściska kolana iego i przytula ie do piersi swoich. Starzec chciałby się dłużéy gniewać, ale serce iego mięknieie, patrzy na syna i mówi z rozrzewnieniem, a poznać, że go taiemny dręczył smutek. »Peruno rozkazuie« zawołał »iestem posłuszny, przebaczam ci. Oby ci pobłogosławili bogowie naszego pokolenia, bogowie chat naszych — moiego życzenia tylko w połowie wysłuchali: pragnąłem widzieć cię przy boku niewiasty, ale nie dzikiey. Jednak niech Dziedziliia *) licznem obdarzy cię potomstwem! Przyprowadź twoię małżonkę do mnie.« Z uniesieniem i ze łzami w oczach pobiegł Ladowid do chaty, nie uważa nawet siόstr swoich, które stoiąc ciekawie we drzwiach, patrzyły się za nim i wyglądały przybycia kochanki iego.

Lemiona przygotowawszy kąpiel dla dziewicy, zaprowadziła ią do komory. Miliada na widok téyże przeięta była pobożnem uszanowaniem. Dotąd nie widziała ieszcze żadnego domu, oprócz świątyni wód boga, i chociaż chata rodziców Ladowida była po prostu zbudowana, sądziła iednak znaydować się w pomieszkaniu bóstwa iakiego i oczyma szukała onegoż wyobrażenia. Lemiona postrzegła to, opowiada iéy o przeznaczeniu chat, a Miliada ośmielona tém oświadczeniem czyni iéy tysiąc innych zapytań. Chciała wiedzieć nazwiska wszystkich sprzętów, postokroć to okienko, to drzwi otwiérała, łaziła po ławkach stoiących naokoło ściany — podobnie do ptaka, który, gdy noc zapada, z gałęzi na gałęź skacze i szuka schronienia. Lemiona patrzyła na nią z niespokoynością i wstydem, ile razy pomyślała sobie, że to iest córka, którą Ladowid wprowadził do chaty. Kilka razy, iednak zawsze nadaremnie, nakazywała iéy się ubrać, lecz dopiéro wtedy namówiła ią do wdziania na siebie sukni, gdy iéy pokazała piękne wstążki i przyrzekła iéy pod warunkiem posłuszeństwa

*) Bogini płodności.

podarować ie. Z radością uważała Lemiona, iak piękność Miliady zyskiwała na piękném odzieniu; i zaczęła ią kochać, odkąd nagością nie rumieniła iéy twarzy.

Przybył Ladowid zaprowadzić oblubienicę swoię do oyca. Starzec uściskał ią czule, a uśmiech iego tém był dla Ladowida, czém po pustoszącéy burzy promień słońca dla niwy. Całe pokolenie cieszyło się powrotem młodzieńca, niektórzy iednak ganili wybór iego, a starcy wyrzucali słabość oycu, że przeciw wszelkim zwyczaiom wziął za synowę córkę Słowian leśnych.

Dnia następuiącego przywołano wód kapłana dla pobłogosławienia ślubom téy pary. Obrazy bogów domowych odziano farbowanemi płótnami, obrócono ku wschodowi ich twarze, postawiono na wyższém mieyscu, i oświécono wielą pochodniami; ławki chaty pokryto skórami owiec, a na ognisku tleiąc rozłożone iałowce po całéy chacie roznosiły wonią. Matka i siostry Ladowida ubiérały Miliadę. Jéy iasne włosy, obyczaiem dziewic słowiańskich, spleciono w iednę kosę i powiązano wstążkami, pąsową osłonę spuszczono od iéy głowy aż do nóg. Młode pokolenia dziewice śpiéwały hymny na cześć Ladona, boga miłości i szczęścia, potém kapłan boga wód siedzący dotąd na nayzaszczytnieyszém mieyscu, pod obrazem bogów domowych, wyprowadził z chaty oyca Ladowida; za nim szło mnóstwo mężczyzn i kobiét, i wszyscy zmierzali ku rzéce, ponieważ było zwyczaiem czynić w takich przypadkach ofiary nad iéy brzegami. Młode dziewice otaczaią Ladowida i Miliadę, iéy matkę przedstawia kobiéta, którą Lemiona prosiła o pozwolenie rozdzielenia warkocza oblubienicy, zdobiącego iéy głowę. Rozplata długi, iasny warkocz dziewicy i dzieli go na dwie kosy, iak noszą kobiéty zamężnie. Ledwo to postrzegły dziewice, chwytaią Miliadę i chcą ią wydrzéć kochankowi, i ażeby iéy żadnym sposobem nie dostał w koło ią otaczaią. Oblubieniec przymuszony iest darami wykupywać od nich kochankę. Wyprowadza ią z chaty, raz ieszcze zarzuca matka pąsową zasłonę na iéy głowę i wszyscy razem idą ku brzegom rzéki. Tam wystawiono dwa ołtarze. Na iednym Wołosowi bogu trzód zabito w ofiarze białe iagnie, od sióstr Ladowida wypielęgnowane. Kapłan poléwa ie miodem, na znak łagodności domowego pożycia i nowożeńców błogosławi w imię wszystkich bogów, których nazwiska wylicza. Potém z wszystkiemi przytomnemi zwraca się ku drugiemu ołtarzowi, poświęconemu Nimfom lasu. W tém Ladowid wyprowadza klacz piękną, ieszcze nie maiącą źrebca, zbliża się z nią do ołtarza i woła: »Jasnowłose boginie, dziewice lasu, dotrzymuię przyrzeczenia moiego!« To rzekłszy oddaie ofiarę kapłanowi, a ślachetne źwiérze głęboko w bok ugodzone, chwieie się, pada i martwe leży na ziemi. Po tym obrządku powracaią do chaty, Lemiona przyymuie nowożeńców u drzwi komnaty weselnéy. Odziana iest futrem z baranków, wyobrażeniem obfitości w trzodach, w ręku trzyma czarę napełnioną ziarnkami pszenicy *) i posypuie ślady nowożeńców wróżąc obfitość ziemiopłodów. »Niech Wołos« rzekła »mnoży trzody wasze, niech was Peruno od nieszczęść strzeże, bóg dobroci, mocy, bóg bogów mieszkaiący w niebie, niech czuwa nad pokoleniem waszém, użycza mu zwycięztwa w boiach, a w chatach gościnnego przyięcia.« Ladowid słuchał z pobożnością słów matki, Miliada poglądała z zastanowieniem w koło siebie, wszystko iéy dziwném się wydawało. Zasiedli do biesiady weselnéy, pito za zdrowie nowożeńców, a Lemiona wziąwszy ssące dziécię z rąk iednéy młodéy matki, bliskiéy krewnéy swoiéy, podaie ie oblubieńcom rzekłszy: »Oby liczna ro-

---

*) Baczny czytelnik zważy tu zapewne, że zwyczaie Słowian dotąd ieszcze i po tylu wiekach nie zaginęły między naszym ludem wieyskim. Religiia nawet chrześciańska nie zatarła niektórych pamiątek bałwochwalstwa. p. T.

działa się wam dziatwa, oby błogosławieństwo bogów spoczywało na waszéy chacie!«

Skoro oblubieńcy do chaty swoiéy przybyli, oddaliły się z innemi dziewicami Ladowida siostry. Tylko zamężnie kobiéty towarzyszyły oblubieńcom do komnaty ślubnéy i odchodząc przyśpiéwywały:

„Niech nowo pobranéy parze
Niosą bogi szczęście w darze.“

S. J.

## NAGROBEK DUMNEGO.

Jak kuropatwę, gdy iest w hultayskim bigosie,
Wśród chłopa i mieszczuka kładziesz mnie zły losie!

A...—

## WIADOMOŚCI
### dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 31go Stycznia t. r. dano w Teatrze naszym na dochód JP. Rudkiewicza piérwsze przedstawienie Komedyi ze śpiewami i tańcami (!) w 5 aktach podług Iflanda naśladowanéy, pod nazwiskiem: Obżynki. Przepolszczenie téy sztuki całkiem się nie udało. Nie maiąc Iflanda pod ręką, nie mogłem przerobienia porównywać z oryginałem, tyle tylko wiem z pewnością, że połowa publiczności wyszła przed końcem sztuki, a druga połowa nudziła się nad podziw. Do nudnéy osnowy téy sztuki przyczyniły się ieszcze niektóre niestosowności w przedstawie i tak wśród lata, bo podczas obżynków, stary Cześnik przyieżdża z drogi w wilczurze i w ogromnéy kapuzie. Miasto co dziewczyna iaka miała oddawać wieniec obżynkowy, oddawał go strzelec iakiegoś obcego kawalera, którego nie znamy, a to dla tego zapewne, ażeby śpiéwał. Jednem słowem, sztuka ta należy do rzędu tych przerobień, o których słusznie powiedział nasz Arystarch w swoiéy Sztuce rymotwórczéy, Franciszek Dmochowski:

„Znaydź tam narodowych charakterów znaki,
Gdzie mi z mieszczan paryzkich wystawiasz Polaki?
Nie dosyć do udania przyzwoitéy roli,
Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli,
Trzeba sięgnąć do serca, zwierzchność mię nie zwodzi,
Sama wydana dobrze natura, dogodzi.“

Pieśń III.

Dnia 4. Lutego Komedyia w 5 aktach z włoskiego P. Federice, Amerykanin we Francyi. Wiele szczęśliwych scen i komiczność nie z przypadkowego położenia osób, ale z charakterów wypływaiąca stawia tę komedyią w rzędzie lepszych. Odznaczali się grą PP. Bensa (Amerykanin), Kamińska (Zofiia) i Błotnicki (Mateusz, sługa Amerykanina). X. X.

Z litografii P. Pillera wyszły następuiące dzieła muzyczne: Trzy mazury i kozak na fortepiian utworu A. Szlechowskiego, poświęcone Pannie Agnieszce Doymównie. — Polonez utworu Jana Ruckgabera, także na fortepiian, poświęcony Pannie W. Schweikart.

Pewien z tuteyszych literatów niemieckich, dosyć szczęśliwy w przekładaniu poetów polskich (P. Pollenburg) trudni się teraz przełożeniem na wiersz miarowy Ludgardy Kropińskiego. Właśnie przełożył wierszem Komedyią Hr. Fredry: Zrzędność i przekora. *) —w—

W tych dniach przybył tu z Warszawy JP. Józef Wolfram wirtuoz na flotrowersie, o którym następuiące zdanie umieszczone było w Gazecie hamburgskiéy: „Do naycelnieyszych wieczorów muzycznych téy zimy, należały dwa koncerta dane przez sławnego wirtuoza na flotrowersie JP. Józefa Wolframa z Wiednia, do czego używa instrumentu poprawnego przez Professora Baier. Potwierdziła się i tu opiniia korzystna, iaką o tym wirtuozie Paryż, Londyn, Bruxella, Wiedeń i Frankfort wyrzekły, ponieważ JP. Wolfram przy tak pięknym talencie łączy rzadką skromność zalecaiącą.

Z Warszawy. — W okolicy miasta Broku, Woiewództwie Płockiem, we wsi Baiany, znalezione zostały w List. r. z. przez iednego z tameczných włościan, pieniądze dawnych czasów. Ilość onych iest około 400 sztuk, wszystkie srébrne, rozmaitéy wielkości, iedne z nich, na których herby i napisy wyczytać się daią, są z czasów Stefana Batorego i Zygmunta III.; inne oznaczaią monetę gdańską, a reszta, na których trudne do rozpoznania oznaki, dawnieyszych, iak wnosić można, sięgaią czasów. Znaleziono ie w ogrodzie w naczyniu glinianem. Zasługuie na wspomnienie rzetelność znalazcy, który nie będąc właścicielem gruntu, zatém nie sądząc mieć prawa do zupełnéy własności znalezionego przedmiotu, o zdarzeniu tém mieyscową zwierzchność bezzwłocznie uwiadomił. — Zaś w ostatnich dniach tego samego miesiąca, w dobrach narodowych Ciechocinie, Obwodzie Lipnowskim, odkryto, kopiąc doły do kartofli, schowania na iednym pagórku piaszczystym, w którym trzy urny z szczątkami kości spalonych znaleziono. Urny te podług wszelkiego podobieństwa są grobowcami pogan, z tych dwie w całości wydobyte, iako pomniki godne uwagi człowieka nad przeszłością, mogą posłużyć do wzbogacenia gabinetu starożytności.

W Dzienniku Rzymskim zapowiedziany był na d. 22 Grudnia koncert Pani Szymanowskiey, która i we Florencyi słyszeć się dała.

*) Tenże przekładał w roku zeszłym Satyrę Krasickiego: Modna żona i Switeźankę Mickiewicza Balladę i umieścił ie w Mnemozynie, w tuteyszém piśmie czasowem niemieckiem.

W zeszłym miesiącu w Sądzie Naywyższym odbywała się sprawa, która swóy początek wzięła r. 1662, za Króla Jana Kazimierza, to iest temu lat 163.

Z Szwaycaryi. — Jeden wieśniak w powiecie Lozanny, Samuel Testuz de Villete, skaleczony był przed trzema laty od fuzyi, która się w iego ręku rozpękła i musiano mu uciąć część przednią ręki lewéy. Biegły mechanik genewski powrócił w części temu młodemu gospodarzowi użycie ręki przynaymniéy do niektórych robót. P. Taillefer przymocował do pozostałéy części ręki walec żelazny długi na kilka calów, zakończony śrubą, do którey przykręcaią się rozmaite instrumenta; za ich pomocą Testuz może kopać, grabić, obcinać latorosle winne, krzesać ogień, używać noża, widelca i t. d. Prostota narzędzi pomnaża pochwały wynalazcy. P. Taillefer nie miał żadnego wzoru; wynalezienie, wykonanie wszystko do niego należy. Szacowny ten wynalazek zwrócił uwagę powszechną. P. Taillefer zrobił był na wzór, w Anglii wynaleziony, nogę mechaniczną, za pomocą któréy człowiek możo biegać i chodzić po schodach bez pomocy laski; teraz zaś pracuie nad machiną, któréy poruszenia zastąpią wszystkie poruszenia ręki naturalnéy; to arcy dzieło przeznaczone iest dla pewnéy wieśniaczki. Dzienniki tak często zmuszone do skréślenia obrazu cierpień ludzkości, są nazbyt szczęśliwe, gdy mogą niekiedy ogłaszać odkrycia i prace będące iéy pociechą i zaszczytem.

Sławny Pestalozzi, chce iak się zdaie, umrzéć na obcéy ziemi, a przynaymniéy oznaymił, że z Panem Szmidt przyiacielem swoim udaie się do Paryża, w celu założenia tamże instytutu edukacyynego.

Z Francyi. — Pan Audouard, lekarz woyskowych szpitalów w Paryżu, ogłosił pismo, które Akademiia Królewska życzyła mieć drukowane. To pismo nosi tytuł: „Uwagi nad początkiem i przyczynami zarazy zwanéy: *Zołtą febrą*, podług doświadczeń czynionych nad tą chorobą w Barcellonie, w r. 1821, i w Port-du-Passage w r. 1823.“ Autor przypisuie tę klęskę handlowi niewolników. Biedni Murzyni, nakupieni i zagrzebani niciako w owych pływaiących lochach, zatruci zepsutém powietrzem, które tém więcéy zgęszczaią, oddaią ten zaduch okrętom i napuszczaią statki morskie zabiiaiącą zgnilizną, która łącząc się z ciepłem, wilgocią i wielu szkodliwemi wyziewami, wydaie potém w portach gazy śmiertelne i zaraźliwe. To złe, pochodzące ze skupienia ludzi w częściach okrętu, gdzie powietrze naymniéy może być zdrowe i które P. Audouard nazywa tym ogólnym wyrazem: *Typhus nauticus*, ma ieszcze tym mocnieyszy wpływ, gdy istoty w nich zamknięte podlegaią, tak iak murzyni, wielkiéy transpiracyi, a nadewszystko gdy się z niemi kupcy obchodzą z taką pogardą, iaka tylko byćby mogła dopuszczona względem źwierząt nieczystych. Natenczas wyziew nabiera mocy trucizny naygwałtownieyszéy, wybiega z ogniska, w którem się ukrywał z szybkością pioruna i uderza silnie w nieszczęśliwych, których napotyka i którzy staią się z kolei nowém ogniskiem wyziewów nayokropnieyszych.

Z Anglia. — Od kilku tygodni zawiéraią ciągle gazety angielskie nowe uwiadomienia o Towarzystwach akcyynych, które utworzyły się dla wykonania żelaznych kolei na nayznacznieyszą odległość dla łatwego, szybkiego i taniego handlowego związku Stolicy z nayznacznieyszemi portami morskiemi i z znakomitemi miastami, maiącemi rękodzielnie, wewnątrz państwa położonemi, iakoteż pomiędzy temi ostatniemi.

Ciekawość publiczności londyńskiéy zaiął w dn. 13. Stycznia wieczorem iadący brzegiem rzeki ieździec, od nóg którego wychodziły promienie światła oświecaiące naprzód bruk i głowę końską na kilka sążni. Światło to dawały dwie lampy wynalazku ieźdzca pod strzemionami umieszczone i z trzech stron zamknięte tak, że światło zupełnie naprzód padało, oświecaiąc wszystkie przedmioty przed koniem bez cienia tychże. Lampy te tak były napełnione, że poruszenie nie tamowało wybuchania światła. Wynalazcą iest Peat; przybył z Rumfort w Hrabstwie Esex; lampy były w naylepszym porządku.

Znaleziono teraz w Londynie exemplarz wcale nieznanéy edycyi iedenastu Trajedyy Szekspira, drukowanych roku 1603. ieszcze za życia wielkiego poety. Edycyia wspomniona stawia niezbity dowód za prawdą, że wiele było komentatorów Szekspira, mianowicie aktorów, którzy, by się nieukształconym widzom podobać, prawie we wszystkich sztukach Szekspira poziome komiczne sceny poumieszczali; wynaleziony dawny exemplarz okazuie, iż nadewszystko Trajedyia: Hamlet przez takie sfałszowanie naywięcey ucierpiała.

Z Ameryki. — Miasto Puebla de los Angelos w Mexyku ma podług Bulloka 70 do 80,000 mieszkańców, liczy wiele publicznych gmachow, i kościołów, może naypięknieyszych w świecie; niektóre z tych maią ballustrady grubości nogi z lanego śrebra.

Teraźnieysze wydobywanie drogich kruszców z kopalni mexykańskich i południowo-amerykańskich, stanowi ważną epokę, pod względem spekulacyi. Oprócz towarzystwa trudniącego się zbieraniem pereł w kraiu kolumbiyskim, 6 innych towarzystw zawarło układy z rożnemi kraiami nowego świata. Cztéry towarzystwa znayduią się w Mexyku; piąte ułożyło się z rządem kolumbiyskim i wydobywać będzie złoto i śrebro z obfitych tamecznych kopalni. Szóste nakoniec towarzystwo ma wydobywać złoto z kopalni brezyliyskiéy w prowincyi Minas Geraes. Ze względu na obfitość drogich kruszców w nowym świecie, na dotychczasowe ich niedostateczne wydobywanie, i zupełne prawie od roku 1805 zaniedbanie, a z drugiéy strony, na zadziwiaiącą czynność spekulantów bankierów i kupców angielskich przy wysokiéy doskonałości machin, można sobie obiecywać, iż wkrótce okażą się w Europie ważne skutki tych wypadków.

W Ameryce północnéy w prowincyi Newjersey, w okolicach kanału Merris, znaleziono w kopalniach żelaznych w Andower nowy kruszec zwany *Torrelit*, składaiący się, ile się zdaie, z trzech pomięszanych ciał, z których pierwsze iest koloru czerwonego w blady cynober wpadaiącego, siarkowate i tak twarde, że szkło rysuie, a przytém wydzie z siebie proszek koloru różano-czerwonego. Działa także na magnes. Doktor Torrey robił z nim doświadczenia w ogniu. — Z Boraxem wydało szkło zielonkowate, które przy wystygnięciu swóy kolor straciło.

Z Turcyi. — Kawiarnie tureckie są razem i golarniami, gdzie z naywiększą zręcznością iest usługa. (W niektórych naszych domach gościnnych także zręcznie, lecz innym sposobem, golą.) —

---

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.